

# Śmiech — to zdrowie!

## TAKIE CZASY.

— Czy pan mnie nie poznaje?  
— Jeśli mam być szczerym... nie!  
— My kiedyś byliśmy przez 6 miesięcy małżeństwem...

## DLA MŁODZIEŻY NIEDOZWOLONE.

Jedna ze znajomych pań chce zabrać ze sobą do kina ulubionego pieska. Bileter nie chce jej jednak wpuścić na salę, choć piesek jest małańki. Dama protestuje energicznie:

— Trzymam się ściśle przepisów. Proszę mi pokazać, gdzie tu jest napisane, że nie wolno brać ze sobą psów — woła. Niespeszony bileter odpowiada na to przytomnie:

— Ja również proszę łaskawej pani, trzymam się ściśle poleceń. Proszę pani tylko spojrzeć.

— Oto jest ogłoszenie, wzbraniające na film wstępu... młodzieży poniżej 18 lat. A może pani zechce teraz dowodzić, że jej piesek skończył już 18 lat?

## DZIELNY AKWIZYTOR.

— Ależ pan tu był dopiero dziesięć minut temu!...

— Tak, ale pan powiedział, że dostanę zamówienie, gdy przyjdę drugim razem...

## NA BACZNOŚĆ PRZED ZŁODZIEJAMI.

Pan Wyderkiewicz, st. strzelec rezerwy, z Prosiątkowa przyjeżdża do Warszawy. Ku swemu zdumieniu widzi na każdym kroku napisy: „Baczność przed złodziejami“. W tramwaju, w kłacie oszczędności, na poczcie, przy okienku kasy kolejowej, jednym słowem wszędzie... Tego już panu Wyderkiewiczowi było za dużo podchodzi do pościana i mówi oburzony:

— Żebyście trzy razy tyle napisów umieścili: „Baczność przed złodziejami“, zapowiadał panu, że przed tymi drabami nie będę stał na baczność!

## W SZKOLE.

Nauczyciel: — Jak się pisze piesek? Milczenie.

— No, jak się pisze piesek? Co ma na końcu?

Ucz.: — Ogonek.

## SPORTOWIEC.

Dzieci przechwalała się:  
— Mój brat zdobył medal za wyścig pływacki!

— Drobiazgu! Mój ojciec zdobył trzy srebrne puchary z konkursów tenisowych, trzy medale za biegi sztafetowe, dwa puchary za boks i kilkanaście złotych zegarków za lekkoatletykę!

— Co ty mówisz? Takiego ojca masz? Takiego wysportowanego?

— Nie, ale mój ojciec pożyczka na zastaw!

## CZŁOWIEK ZASAD.

— Słyszeliście towarzyszu! Prezes naszego związku zawodowego zginął na morzu!

— To dziwne... Przecież umiał tak świetnie pływać!

— Toteż pływał osiem godzin... A po tem przestał pływać i utonął!

## W TEATRZE.

Żona do męża: — „Słuchaj nas znowu skompromitowałaś! Wywołujesz autora a tymczasem sztukę napisał Szekspir“.

## ROZSADNY JURECZEK.

— Przyznaj się Jureczku — powiada pan Modzio do braciśzka panny Hali, u której rodziców bywa w domu — czy nie zaglądasz przez dziurkę od klucza, gdy ja z twoją siostrą zostaję sam w pokoju?

— Bardzo rzadko, proszę pana, tylko wtedy, gdy mama nie zagląda.

— Jureczku, naucz się ładnego wierszyka na nasze zaręczyny! — mówi kandydat na narzeczonego do małego braciśzka swojej ukochanej.

— Nie potrzeba.

— Dlaczego?

— Bo umiem jeszcze trzy wierszyki ze wszystkich trzech poprzednich jej zaręczyn.

## NA LETNISKU.

Pan Wojciech spoczywa sobie w piękny, słoneczny dzień na ławce i marzy o niebieskich migdałach. Jednakże gromada chłopców, grająca w piłkę nożną, mać mu spokój. Co chwila piłka nożna przelatuje ponad Wojciechem i budzi go z miłej drzemki. Mocno zirytowany, wstaje i woła do chłopców:

— Chłopcy, nie moglibyście się przenieść trochę dalej? Taka duża ławka, że możecie gdzieś tam grać, nie akurat nade mną!

— Owszem, moglibyśmy się przenieść — odpowiada jeden z chłopców, ale pan musi także pójść z nami! Pan jest naszą bramką!

## GROŹBA.

Komenda ochotniczej straży ogniowej w Prosiątkowie postanowiła zakupić nową pompę. Wobec braku jednak odpowiednich funduszy, rozesłano do bogatszych obywateli listy z prośbą o ofiarę. Treść listów była następująca:

— Uprzejmie prosimy Sz. Pana o łaskawe zadeklarowanie nam ofiary na zakup nowej pompy strażackiej. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni urządzić koncert.

## SZCZYT OSZCZĘDNOŚCI.

Pewien Szkot był tak oszczędny, że nie wydawał nawet głosu.

## ACH, TEN HOMER.

Uczniak siedzi nad książką i tłumaczy ją na język polski. Naraz zrywa się i powiada:

— Idjota ten Homer. Nie mógłbym napisać na swoim wydaniu: „Prawo tłumacza zastrzeżone!“

## W SKŁADZIE KAPELUSZY.

Gospodarz z Prosiątkowa przychodzi do sklepu w celu kupna kapelusza. Subjekt zapytuje:

— Czy kapelusz ma być z filcu, czy ze słomy?

Na to wieśniak:

— Ze słomy. Jak mi się zniszczy doku mentnie, to w każdym razie nie straconego — krowa go zeżre.

## OFIARA NAUKI.

Żebrak: — Litości, szanowna pani, dla ofiary nauki.

Pani: — Promienie Rentgena?

Żebrak: — Nie, łaskawa pani, daktyloskopja i kryminologia.

## WDZIĘCZNY ŻEBRAK.

Litościwy przechodzień wręcza jałmużnę żebrakowi i dodaje:

— Tu obok mieszka fabrykant, który potrzebuje robotników.

— Dziękuję bardzo za ostrzeżenie — odpowiada żebrak i odchodzi.

## DZISIEJSZE PANNY.

— Wy, dzisiejsze panny, zupełnie nie znacie się na domowych robotach — skarży się dziadunio. Naprzykład ty, Zosiu, pewnością nawet nie wiesz, do czego służy igła.

— Ależ, dziaduniu, przecież wiem, że zakłada się ją do gramofonu.

\* \* \*

## ROZPACZ.

— Ja tego nie przeżyję! — zawołał morderca, gdy mu odczytano wyrok sądu doraźnego, skazujący go na śmierć przez powieszenie.

## KONKURENT.

— Jak panu smakuje kotlet?

— Dziękuję, pełkam z zazdrości.

— Jakiś, pan jest również restauratorem?

— Cóż znowu, mam fabrykę-podeszew gumowych.

## NIE URODZIŁ SIĘ.

— Ile ty masz lat chłopcze? — pyta starsza pani małego ulicznika, który jej chce sprzedać zapalki.

— Nie wiem — mruczy.

— Jakiś to nie wiesz, kiedy się urodził?

— Ja się wcale nie urodziłem — odpowiedział małeć — ja mam macochę...



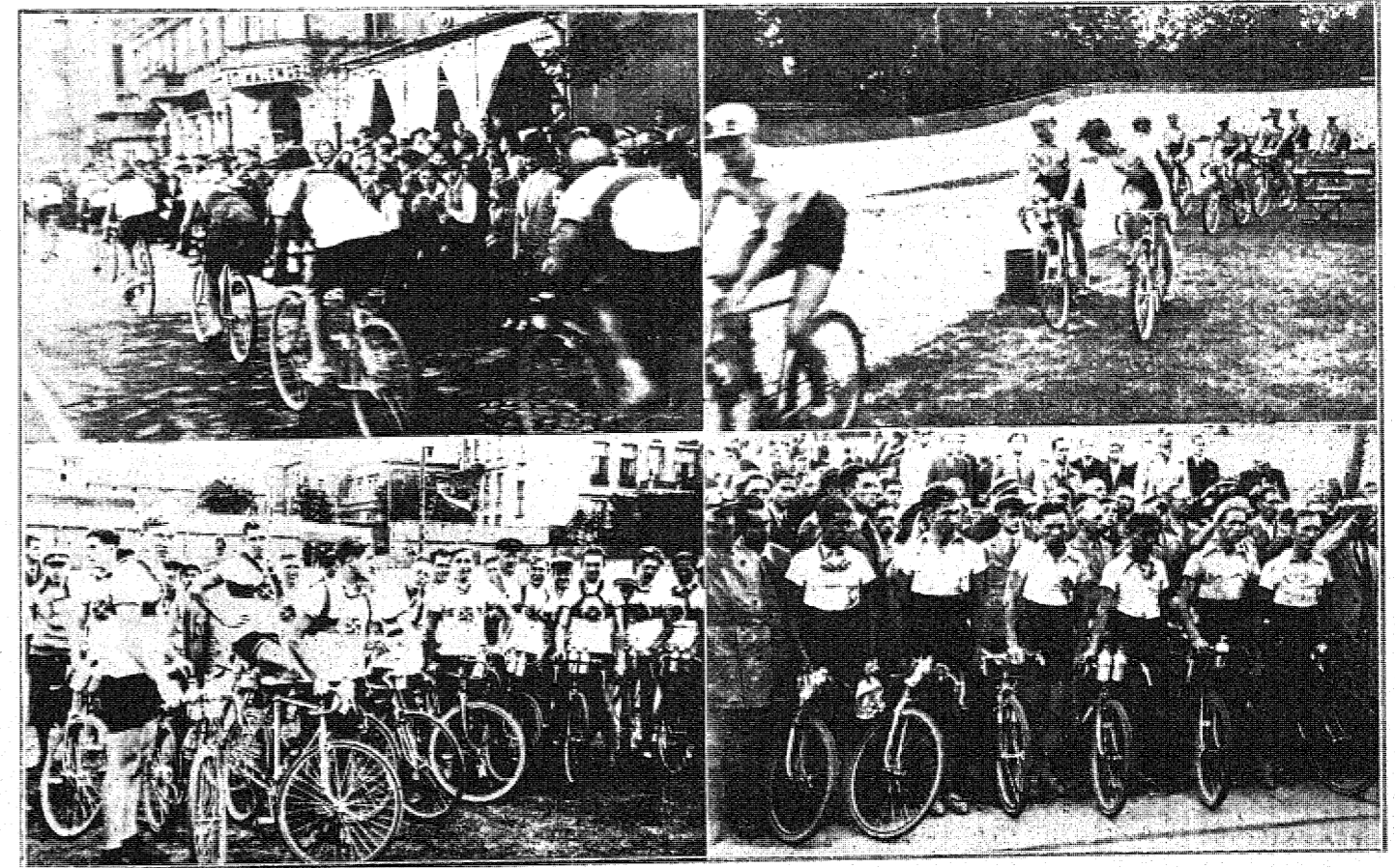
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 2 września 1934 roku

Nr. 35

## ❖ Kolarze Niemiec i Polski ❖ w Łodzi.



Wyścig kolarski Berlin — Warszawa był ewenementem ubiegłego tygodnia. Cała Polska z biciem serca śledziła każdy etap heroicznego zmagania się dwóch narodów. Zwycięstwo przypadło Niemcom, więcej rutynowanym w szosowym kolarstwie. Jeden z etapów meczu prowadził przez Łódź. Tysięczne rzesze łodzian wyległy na ulice miasta w dniu przejazdu zawodników. Fragmenty pobytu niecodziennych gości ilustrujemy powyżej. Na zdjęciach: przejazd kolarzy przez ul. Piotrkowską, defilada zawodników przed lożami reprezentacyjnymi, drużyna niemiecka i drużyna polska.

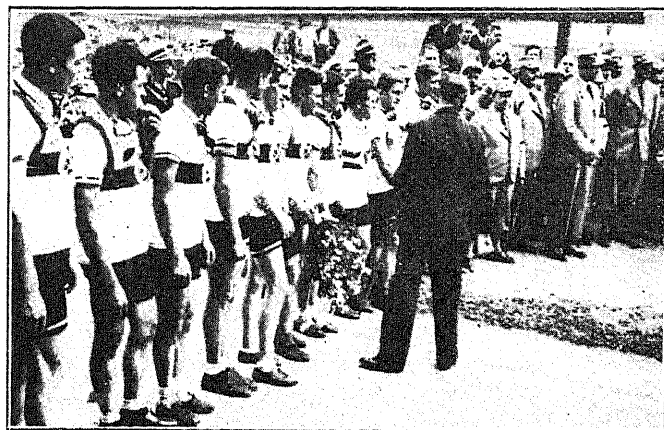
(Fot. A. Meyer. Piotrkowska 182, tel. 108-81.)



Auto komandorskie, zwiastujące „przybijanie” kolarzy do Łodzi.



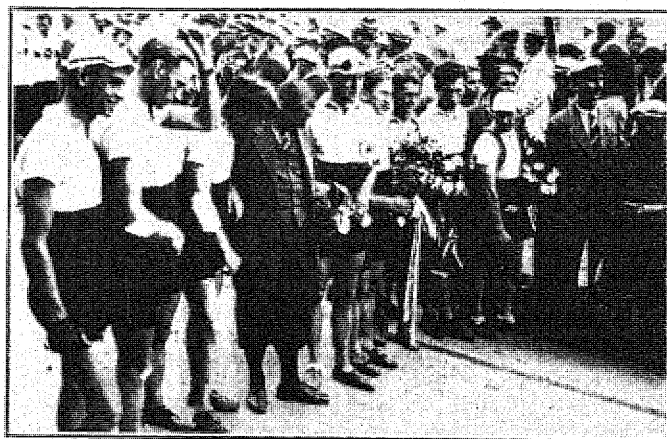
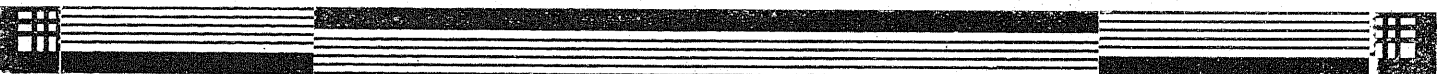
Władze wyścigu w towarzystwie wicekonsula i prasy sportowej. Z lewej strony Niemcy w czapkach szturmowców.



Przed rozdaniem nagród zwycięzcom w biegu kolarskim polsko-niemieckim w Łodzi.



Dwaj Polacy: Kielbasa i Więcek po otrzymaniu nagród.



Polska drużyna kolarska przed startem.



Niemiecka drużyna kolarska na starcie.

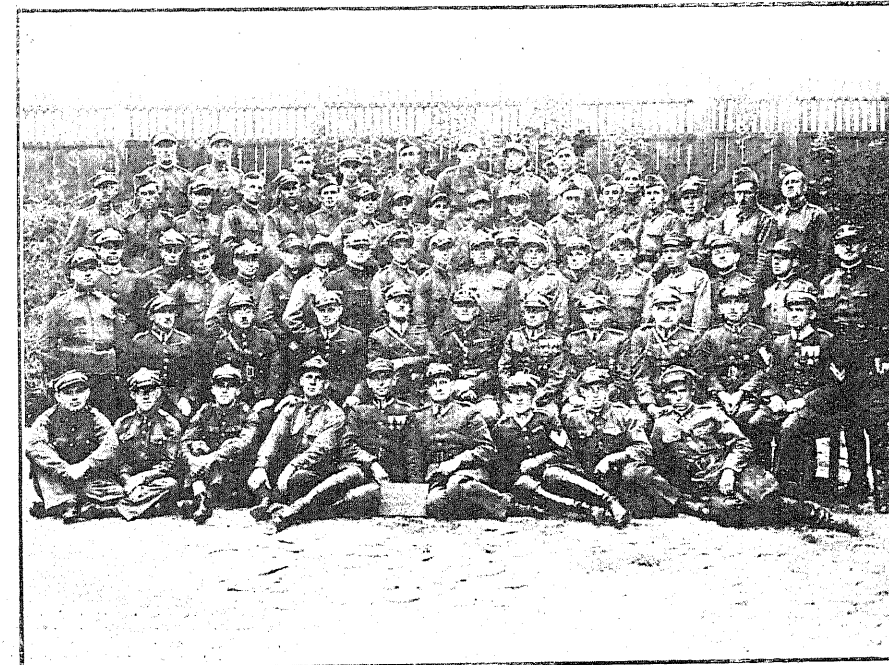
## Djabelskie praktyki derwiszów.

Są derwisze tańczący i derwisze tańczący. Na targach i placach Afryki muzułmańskiej spotyka się starych Arabów, którzy za pewną ilość brzęczącej monety grają opętanych przez diablów wobec turystów i cudzoziemców, oddając się dzikim tańcom. Jednakże prawdziwi derwisze, którzy tworzą słynną sektę muzułmańską, odbywają swoje djabelskie praktyki w miejscach zamkniętych i tylko w wyjątkowych wypadkach cudzoziemiec może w nich ucze stniczyć.

Dostał się tej szansy dziennikarz i podróżnik amerykański William Seabrook, który w czasie podróży po Arabii i Trypolitanii, opisaną w swojej ostatniej książce „Awantury arabskie”, był gościem świętego szejka Szifieh el Melewi, będącego w prostej linii potomkiem proroka Deni i sprawującego naczelną władzę nad derwiszami trypolitańskimi. Za jego pośrednictwem mógł się przypatrzeć niektórym obrzędom prawdziwych derwiszów.

Islam liczy do dziś dnia ponad trzydzieści sekt derwiszów, których klasztory rozrzucone są od Bosforu aż do Chin z jednej strony i Trypolitanii z drugiej. W niejednym różnią się one od siebie, ale mają to wspólne, że wszystkie przeziębione są mistycyzmem i reprezentują bractwa religijne wywodzące się z filozofii muzułmańskiej. Obiektem ich mistycyzmu jest osiągnięcie stanu ekstazy, umożliwiającej kontemplację prawd głębszych od tych, jakie da się zdobyć na drodze logiki i zimnego rozsądku.

By osiągnąć ten stan ekstazy, derwisze oddają się okrutnym i dzikim umartwieniom cielesnym. Zależnie od swego rytuału torturują się, poszcą, praktykują cnotę. Derwisze Rufai, zwani derwiszami wyjątkowymi, tną sobie ciało nożami albo przypalają je rozpalonym do czerwoności żelazem. Inni znów, zwani Sadee czyli zjada cze ognia, pożerają ogniste główne albo, szczyt fanatyzmu, kłują głowy jadowitych węzów.



W czasie od 1-go do 27-go sierpnia r.b. odbyły się ćwiczenia podoficerów rezerwy przy Składnicy Mob. Kadry Zapasowej w Łodzi. Dnia 25 sierpnia odbyły się egzaminy pod przewodnictwem szefa Int. ppłk. Burnagła i komendanta Kadry por. Pomianowskiego.



W klasztorze Rufajów Amerykanin asystował niesamowitej scenie. W podziemnej tawernie zgromadzeni byli derwisze, siedząc półkolem na ubitej ziemi. W powietrzu unosiły się podniecające wonie, wydzielane przez specjalne rośliny spalane na ognisku. Przez długie chwile zawodzili jednogłośnie słowo „Allah”, skandowane w 2 sylabach. Następnie wybuchł okrzyk „Ja hoo”, co oznacza „Tenci jest”, na co szejik odpowiedział „Allah akbar” — „Bóg jest wielki”.

Takt tego dziwnego chóru był coraz szybszy i nagle jeden z derwiszów, zrzucając płaszcz, skoczył, jak tygrys, i półnagi stanął przed szejikiem, który wyjął z

ognia rozpaloną do białości sztabę żelazną i zagłębił ją w usta derwisza, przytwierdzając go tym sposobem do muru, jak gwoździem do belki. Na ten widok inni derwisze rzucili się do ogniska i chwyciwszy stamtąd płonące węgle, przykładali je sobie do ciała, odbywając zarazem szalony taniec potępieńców.

Gdy na drugi dzień Seabrook oglądał ich zbliżając się, zauważył, że rany ich były zupełnie powierzchowne. Niewiadomo, czy to ich dziki fanatyzm chroni ich od bólu i ran, czy też przy całym swoim podnieceniu mają na tyle przytomności umysłu, by się nie poparzyć i nie poranić.

In.



Uroczystość uruchomienia kursu wyszkolenia oficerów straży ogniowej. Przemarsz oddziałów strażackich przez miasto.



Fragment zawodów kolarskich polsko-niemieckich. Niemiecka drużyna kolarska na starcie.

# Milczący Wells.

W drodze powrotnej z Rosji sowieckiej do Anglii sławny pisarz Herbert Wells zatrzymał się w Helsingforsie. Spowodu niewnego deszczu Wells nie opuścił kabiny samolotu i wogóle nie wkroczył na grunt fiński. Fińscy dziennikarze jednak otoczyli samolot i domagali się interwju. Wells jak wiadomo złożył wizytę Stalinowi, z którym rozmawiał 3 godziny.

— Meżecie pytać o cokolwiek — powie dział Wells, wychylając głowę z kabiny samolotu — ale ja nie odpowiem wam ani na jedno pytanie. Widziałem i słyszałem zbyt dużo. Pozostanie to jednak tylko w mej pamięci jako u prywatnego człowieka. Do druku nie dam ani słowa. Przed niedawnym czasem miałem rozmowę trzygodzinną z Rooseveltem, ale nigdy nie ogłosiłem treści tej rozmowy ciekawej ludzkości. Obecnie tak samo długo rozmawiałem ze Stalinem. Nasza rozmowa miała charakter czysto prywatny. Stalin wywarł na mnie wrażenie człowieka znakomitego. Ale już powiedziałem, że jestem prywatną osobą i tak jak nie była ogłoszona rozmowa Goethego z Napoleonem, tak samo i moja rozmowa z Rooseveltem i Stalinem pozostanie naszą tajemnicą, a ja o tych rozmowach nie powiem ani słowa ani w swych przyszłych pracach literackich. Spotykałem się w Rosji sowieckiej również z moimi przyjaciółmi, Maksymem Gorkim i Aleksiejem Tołstojem. Ale i o tem nie powiem ani słowa. Moją zasadą jest, że nie mam prawa poruszać tego, co obserwowałem zaledwie kilka tygodni. Jest to zbyt krótki czas dla obserwowania. Ze względu na to postanowiłem milczeć.

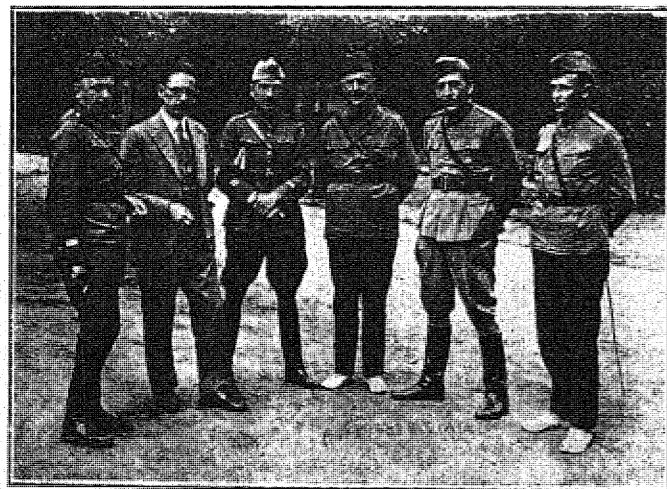
Dziennikarze fińscy nie mieli co napisać. Za kilka minut Wells odleciał w kierunku Sztokholmu, gdzie zatrzymał się dłużej.



Dnia 27 sierpnia rb. Chrześcijański Związek Dozorców Domowych Zjednoczenia Zawodowego w Łodzi obchodził 15-lecie swego istnienia. Na zdjęciu delegacje: z Poznania, Warszawy, Zgierza, Częstochowy, Łęczycy, Zduńskiej Woli i Pabjanic.



Zespół chóru żeńskiego Stowarzyszenia Śpiewaczego im. Moniuszki w Łodzi z zarządem Stowarzyszenia na czele.



Władze Obozu O.P.L.G. w Solcu Kujawskim. Stoją pp. insp. Gawdziński, insp. Kiciński, dowódca kompanji odkażającej, insp. plk. Bartoszewicz (Okręg Łódzki), insp. kpt. Lipiński, kom. obozu O.P.L.G. oraz insp. Kawecki — d-ca kcamp. obserwacyjno-meldunkowej.



Dowództwo i prelegenci kompanji obserwacyjno - meldunkowej. Stoją od lewej pp. instr. Siedlecki, Erdman, insp. Kawecki, kpt. Lipiński, instr. Bendorf, Hołdrowicz i Olczyk.

## Symfonia podwórzowa.

Pawel i Gawel w jednym stali domu, Pawel na górze, a Gawel na dole; Pawel spokojny, nie wadził nikomu, Gawel miał — głośnik...

I od tego możnaby z miejsca rozpocząć feleton o niesłusznych narzekaniach lokatorów na radio.

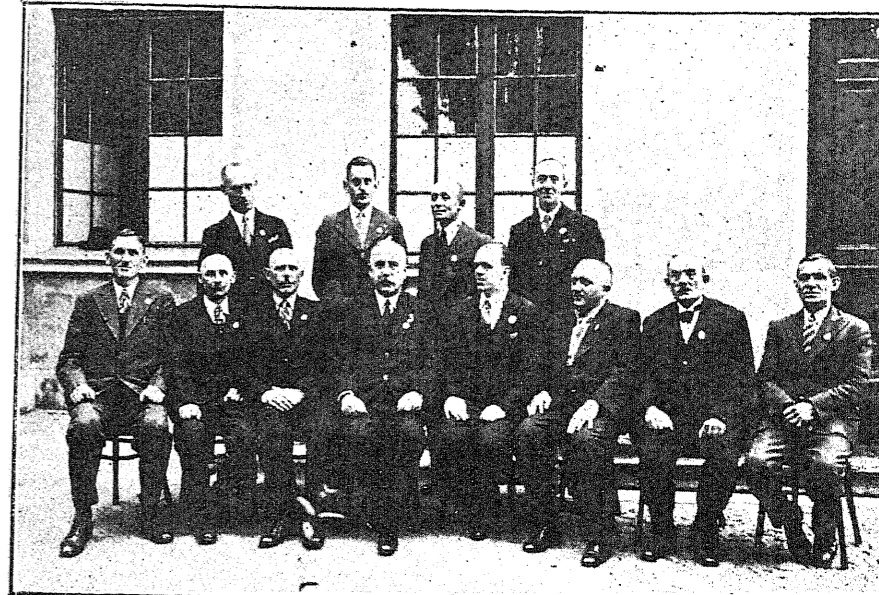
Już sama bajka o Pawle i Gawle dowodzi wyraźnie, że dawniej działo się sąsiadem znacznie gorzej. Taki Gawel kozły sobie fikał, a Pawel zabawiał się też niezgorzej. Wodą zatapiał pokój i ryby łowił wędka, siedząc na komodzie. Wszystko to musieli cierpliwie znosić kamienicznicy.

To też twierdzenie, że kiedyś dawniej było lepiej, nikogo nie przekona. Przecież za dawnych dobrych czasów też ludzie po wadywali się na minione lata. Gdybyśmy w ten sposób szli za głosem westchnień, trzeba byłoby wreszcie idealu szukać w zupełnym zacefaniu i społeczeństwo należałoby czasem nawrócić do epoki jaskiniowej.

Każdy dom cierpi zresztą z zasady na jakąś historyczną histerję. Ustalając tę diagnozę według jego tętna, szmerów czy też hałasów organicznych, mamy przytem do czynienia z psychozą zbiorową lokatorów. Narzekania na radio, świadczą tu poprostu o przedziwnym stetyczeniu ludzkiej pamięci. Bo jak wreszcie było za czasów naprawdę Pawła i Gawła?

Usiadła jakaś Andzia lub Tadzio do pianina i dom cały zgrzytał zębami. Ludziom uszy wiodły. Wszyscy sobie palce łamałi nad ich „palcówkami“. Niejeden lokator rzucił butem o ścianę. I to też nie pomagało. Każdy dom musiał mieć taką Andzię lub Tadzia.

W tej symfonji podwórzowej radiowe głośniki są bodaj pierwszym oddźwiękiem prawdziwej kultury. Dowodzą o postępie ludzkości nawet w dziedzinie miłosierdzia. Więc co ludzi w tych głośnikach gniewa? Właściwie -- nie! Chodzi tylko o „frycowe“! Nie łatwo się było pogodzić ludziom z wynalazkiem kolei żelaznych. Przeciwno Stephensonowi oburzała się wtedy, cała Anglja, że chce zniszczyć dymem świeże powietrze. O radju, mówili niedawno po



Zarząd Stowarzyszenia Śpiewaczego im. Moniuszki w Łodzi, które święcić będzie w roku bieżącym 40-lecie swego istnienia.

wsiach kmiotkowie, że ściąga burze. Mięszczuchom nie podobają się dziś głośniki. Ale i te przejdzie. Bo radio jest i być musi.

Najciekawszym zjawiskiem w pojęciach ludzkich jest zdolność przechodzenia nad nimi do porządku dziennego. Wprost niewiarogodną rzeczą wydaje się w symfonji każdego podwórza piekielny zespół akordów muzycznych, a jednak przywykliśmy do niego nad podziw łatwo i śmiesznie, gdyż przemawia za nim prawo i siła konieczności.

Tak zwane „trzepanie łetów“ trzepaczkami wywołuje dotkliwy hałas, a jednak, trudno -- trzepaczka głosi śmierć mołom i jest orędowniczką domowej czystości.

Wrzaski dzieci są istną plagą kamienicy, ale cóż można poradzić! Każdy z nas prawie wyrabiał sobie w podobny sposób pluca, nogi i demokratyczny światopogląd w dzieciństwie.

Koty miauczą, ha! czyż umieją śpiewać?

Trzeba im żałosne duety wybaczyć, gdyż zato łowią myszy!

Do symfonji podwórzowej możnaby zaliczyć przeróżne koncerty grajków ulicznych i potykaczy szpad. Łączą się z tem wymyślenia dozorców, ale cóż nas wreszcie to obchodzi. Sami przecie otwieramy okna właśnie wtedy, gdy nasi goście bawią się i krzyczą w najlepsze.

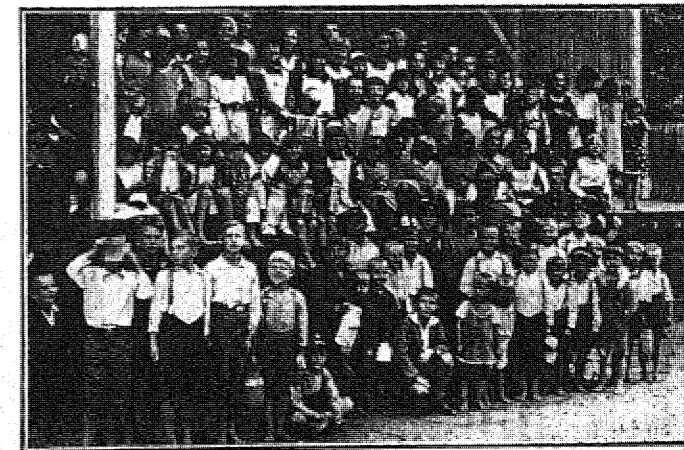
W tym chórze dźwięków wprost najprzyzwoiciej zachowuje się głośnik w kamienicy. Trzeba to koniecznie uznać. Należy mu się najważniejsze miejsce w symfonji podwórzowej. Trzeba się z tem uznać niem pośpieszyć, gdyż geniusz czasu wyprzedza codzien i dystansuje ludzki konserwatyzm. Symfonia podwórzowa już wzbogaciła się bowiem o nowy oddźwięk radiowego społeczeństwa. Wczoraj usłyszałem, jak ktoś za oknem wołał:

— Anteny naprawiaaaaaać!

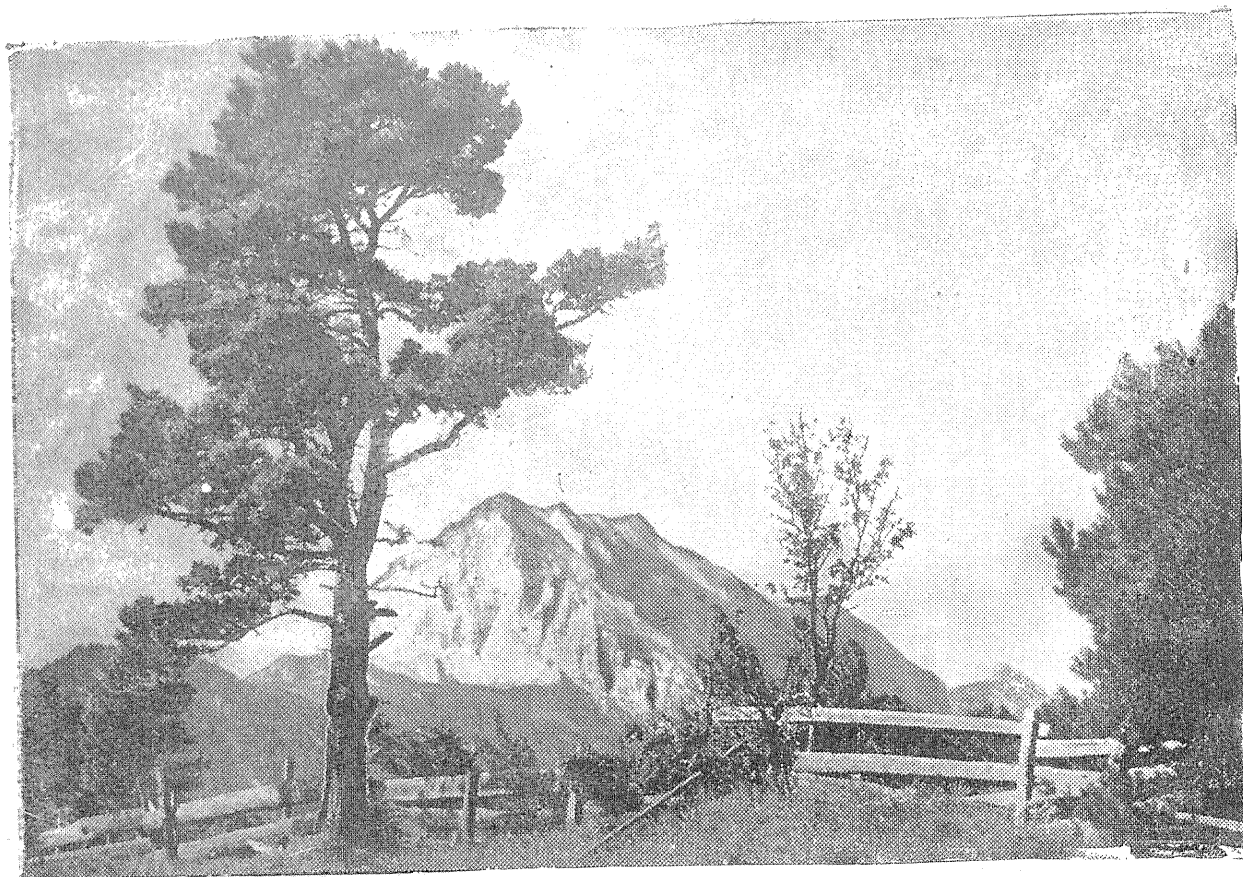
Jak z tego widać, powstał poprostu nowy fach, związany dawniej z garnkami, a dzisiaj spokrewniony z duchem czasu -- druciarstwo anten.



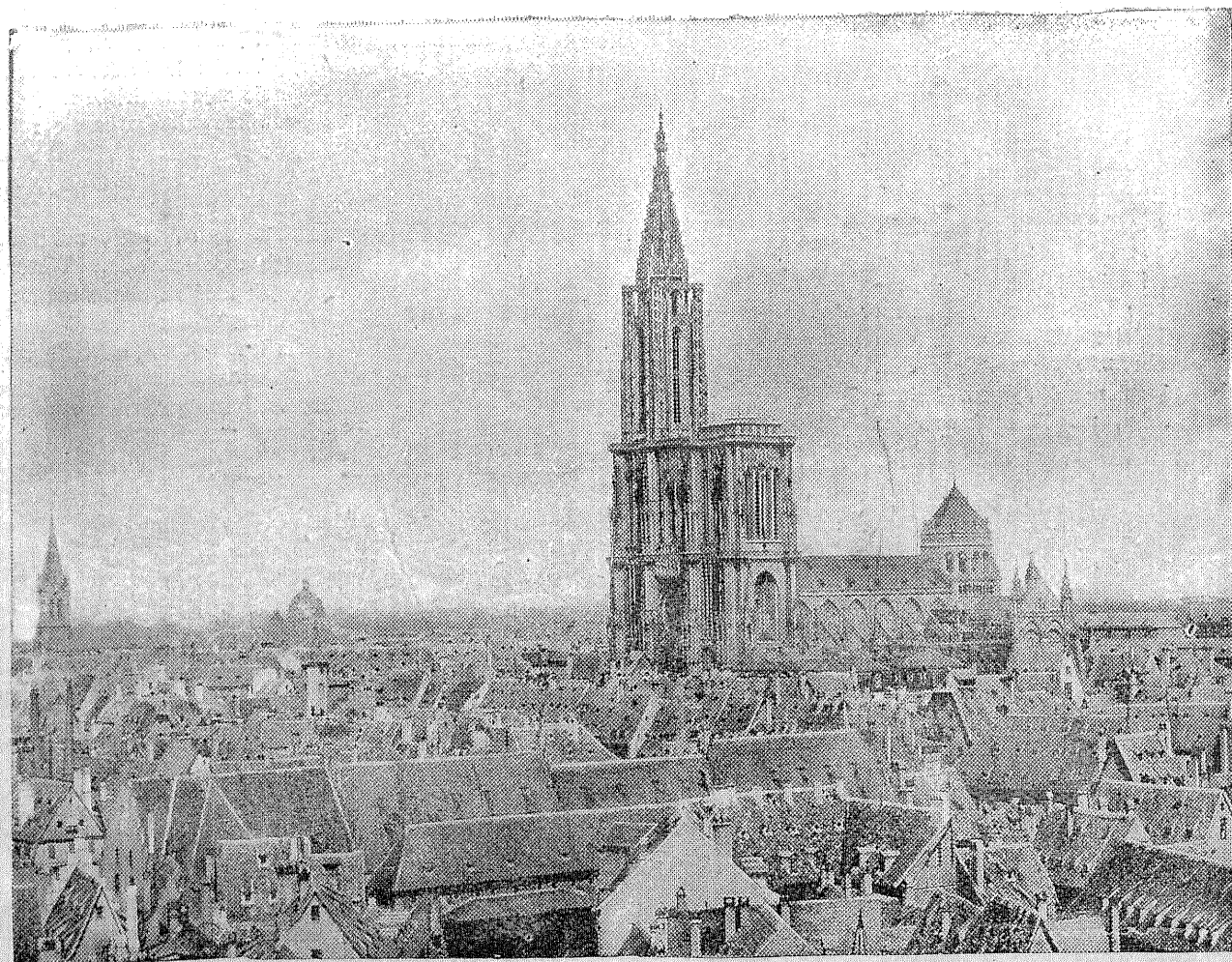
Drużyna ŁKS-u zdobyła puchar przechodni „Legionów“.



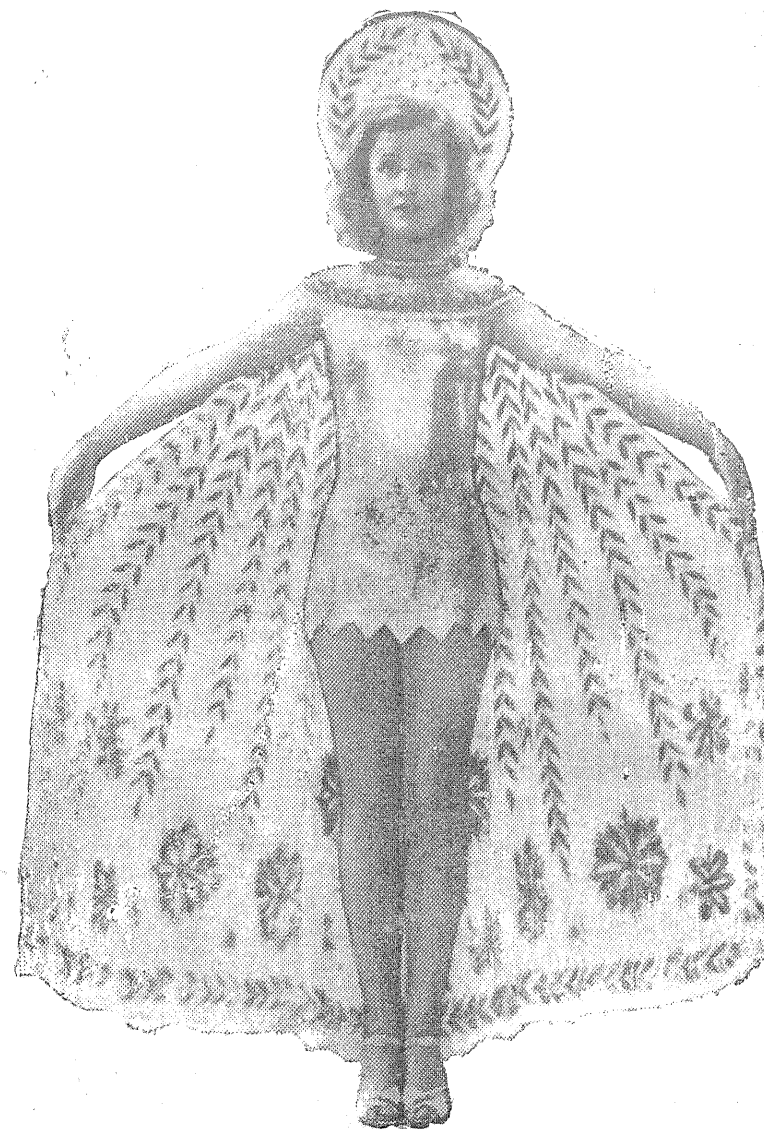
Dziatwa w Solcu Kujawskim dożywiana przez Obóz O.P.L.G. Na czele instruktorzy pp. Olczyk i Sokołowski.



Jeden z pięknych widoków krajobrazu Małopolski Wschodniej od strony Pokucia.



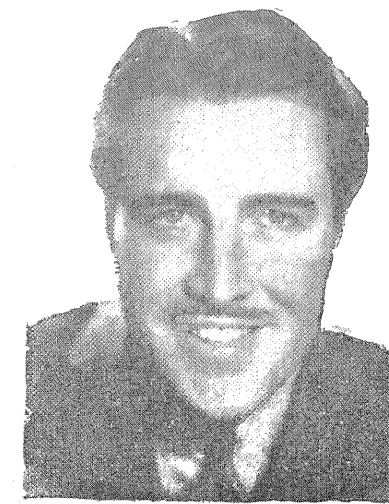
Ogólny rzut oka na Strassburg. Nad miastem piętrzy swą wysmukłą wieżycę Katedra.



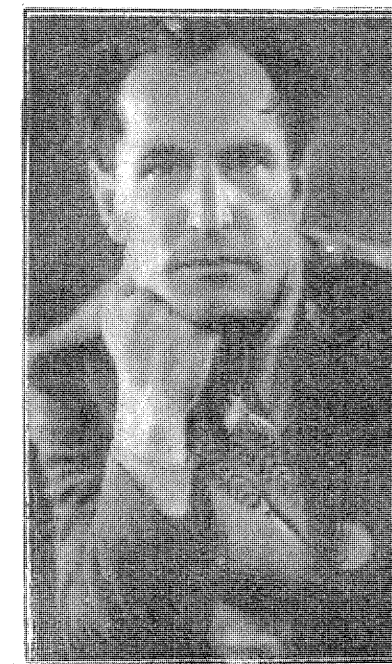
Nieźródlna Liljana Harvey jako „Wesoła Zuzanna” otworzyła wczoraj uroczyste podwoje nowego kina „Europa”.



Betty Amann i Bogusław Samborski grali razem w filmie polskim pt. „Niebezpieczny romans”.



John Boles, znakomity aktor wytwórni „Fox-Film”.



Louis Trenker, świetny bohater „Buntownika”.



ukaze się w otoczeniu arcy pociesznych Flipa i Flapa oraz kreskowej Mickey Mouse w oryginalnej komedji filmowej p. t. „Tu rządzi humor”.

# Śmiech — to zdrowie!

## DWA ŚWIATY.

Ona: — Mówiłeś przecież, że zastępuję ci cały świat, a teraz flirtujesz z pania Alą.

On: — Moja droga, są przecież dwa światy: stary i nowy.

## PRZEPLACONE.

- A. — Za jaką cenę nabyłeś fortepian
- B. — Za cenę spokoju w domu.

## ZEPSUTY KOGUT.

Jakaś wieśniaczka z Prosiątkowa z ko gutem pod pachą pyta przechodnia w War szawie:

— Czy może mi pan powiedzieć, gdzie tu mieszka zegarmistrz?

— A poco pani idzie z kogutem do zegarmistrza?

— Chcę, aby zreperował koguta — po wiada wieśniaczka — zawsze piał on o go dzinie piątej, a teraz pieje dopiero o 7-ej.

## DLACZEGO.

- Dlaczego ryby są nieme?
- Spróbuj ty mówić pod wodą!

## NIEINTELIGENTNE MEDIUM.

Ciemno. Cisza. Państwo Biedniakiewi- cze bywają w towarzystwie gości urza- dzających: seans spirytystyczny przy po- mocy znanego medium. Nagle ukazuje się w rogu pokoju świetlna postać.

— Ktoś ty duchu?

— Jestem wuj Bartłomiej z Prosiątko- wa — odpowiada zjawą grobowym gło- sem.

— Ależ wuj Bartłomiej żyje! Przecież umieściliśmy w dziennikach odwołanie wie- domości o jego śmierci!

— Cholera! że też ja tego nie zauwa- żyłem! — odpowiada duch, wściekły.

## NIWINNY.

Obrońca: — No, panie Kurzawka, je- steście chyba zadowoleni z mej obrony. Podpalenie, kryminal — a tu wolny ze wszystkich, he?

— Eh, panie obrońco! Żebym ja był wiedział, że wypadnę taki niewinny, to- bym zapłacił panu nie trzy setki, a najwy- żej 50 złotych.

## SKUTKI STATYSTYKI.

Listonosz p. Pospieszka wyczytał w jakimś tygodniku, że według obliczenia jakiegoś statystyka, listonosz wchodzi co- dziennie trzydzieści razy na drapacz chmur na Placu Napoleona.

— Co za głupstwa ci ludzie już nie wy- pisują! — woła oburzony. — Jestem prze- cie listonoszem od lat piętnastu, ale jak długo żyję, na drapaczu... nie byłem.

## MIEDZY PRZYJACIÓLMI.

— Cóżes taki zmartwiony?

— Spotkało mnie nieszczęście. Ale to

nie wszystko, obawiam się, że spotka mnie coś znacznie gorszego.

— No, gadaj, co się stało?

— Moja żona uciekła z kochankiem.

— Cóż więc może cię gorszego spotkać?

— Że wróci.

## NA EGZAMINIE W SZKOLE MORSKIEJ.

Uczeń szkoły morskiej znajduje się na ćwiczeniach na Bałtyku. Kapitan daje mu zadanie dokładnego określenia stopnia geo- graficznego, w którym się statek znajduje. Po otrzymaniu rozwiązania kapitan powia- da do ucznia:

— No, Statkowski, stań na baczność! Znajdujemy się w obliczu najwyższej wła- dzy!

— ? ? ?

— No tak, według tego, coś obliczył, jesteśmy teraz w Warszawie pod Belwe- derem!

## NIC GROźNEGO.

Młoda mężatka przybiega z płaczem do swej matki:

— Ach, mamusiu, jaka jestem nieszczę- śliwa. Czy wiesz, co mi Modzio przysiągł?

— No, co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedy- kolwiek zdradzę.

— Uspokój się, kochanie, uspokój — odpowiada czuła mama. — Twój ojciec też mi to samo niejednokrotnie mówił, a wi- dzisz jakoś do tej pory żyje.

## NASZE PANIE.

Kucharka: — Chciałabym tylko wie- dzieć, na co nasza pani wzięła ode mnie książkę kucharską?

Pokojówka: — Chce się przygotować, bo na jutrzejszym festynie dobroczynnym ma sprzedawać gorące parówki.

## KASJER.

— Szukam kasjera.

— Jakto? Przecież wczoraj przyjąłeś właśnie jednego?

— Właśnie tego szukam.

## BEZWZGLĘDNY DZIEDZIC.

Pan Dorabiałski ogląda inwentarz kup- ionego majątku w okolicach Prosiątkowa.

W chlewie zwraca się do ekonomy:

— Te świnię trzeba zarzącać.

— Kiedy ona, proszę pana dziedzica, będzie się prosić.

— Wszystko jedno. Choćby się na ko- fanach prosiła, to ją zarząncie.

## NA PAWIAKU.

Drzwi celi więziennej otwierają się i wchodzi naczelnik więzienia:

— Moi kochani, wyobraźcie sobie, co za nieszczęście! Dopiero dzisiaj zoriento- wałem się, że powinniśmy byli wypuścić was już przed dwoma tygodniami. Do- prawdy, tak mi przykro...

— Nieszkodzi, panie naczelniku. Pro- szę mi to zapisać na przyszły raz!

## DOBRY DOWCIP.

Pan Sałaciński opowiada swoje wraże- nia z proszonego obiadu u państwa X. W szczególności podobał mu się dowcip, opo- wiadany przez znanego dowcipnisia pana Modesta:

— Dowcip był pierwszorzędny — opo- wiada p. Sałaciński — tak się śmiałem, że zupełnie treści nie słyszałem...

## ROZKOSZE MAŁŻEŃSTWA.

— Słyszałem, że żona obdarzyła cię syniem?

— Obdarzyła? przepraszam — 300 zł. kosztował lekarz, 150 zł. akuszerka, sto zł. wyprawka...

## PRZEWIDUJĄCY.

— Słuchaj, Moniek, musisz koniecznie sprawić firanki do okien naszej sypialni. Naprzeciwko mieszka pewien młodzieniec, który może mnie zobaczyć nieubraną.

— E, poco, jeżeli cię raz tylko zobaczy, to on z pewnością zawiesi firanki na swo- ich oknach.

## NAUCZKA.

Kiedy Papież Leon XIII był jeszcze nun- cjuszem w Belgii, poznał na jednym z przy- jęć dworskich markiza — szalawile, który z frywolnym uśmiechem podał mu do obejr- zienia tabakienkę z wyobrażeniem nagiej niewiasty, leżącej w pozie bardzo nieprzy- stojnej.

Kardynał z pozorną uwagą obejrzał obra- zek, poczem zwrócił go właścicielowi, mó- wiąc:

— Przyznaję, bardzo piękna pani — zapewne pańska małżonka.

Skonfundowany arystokrata wyrzekł się raz na zawsze swoich niemądrych dowci- pów.

## SZTUKA HANDLU.

Pan Wincenty wchodzi do sklepu ko- lounalnego i prosi o pudełko szprotek w oliwie.

— Ile płacę?

— Złotówkę.

— Mogę dać siedemdziesiąt groszy.

— U nas są — stałe ceny, proszę pa- na — odpowiada sprzedawczyni.

Pan Wincenty proponuje 80 groszy, po- tem dziewięćdziesiąt. Naprawdę.

— Ostatnie słowa: dziewięćdziesiąt pięć groszy!

— Nie, proszę pana.

Pan Wincenty kładzie z westchnieniem złotówkę, bierze puszkę i kieruje się ku wyjściu, zatrzymuje się jednak przy drzwiach i mówi z wyrzutem:

— To nie mogła pani od razu powie- dzieć, że to kosztuje złoty pięćdziesiąt?

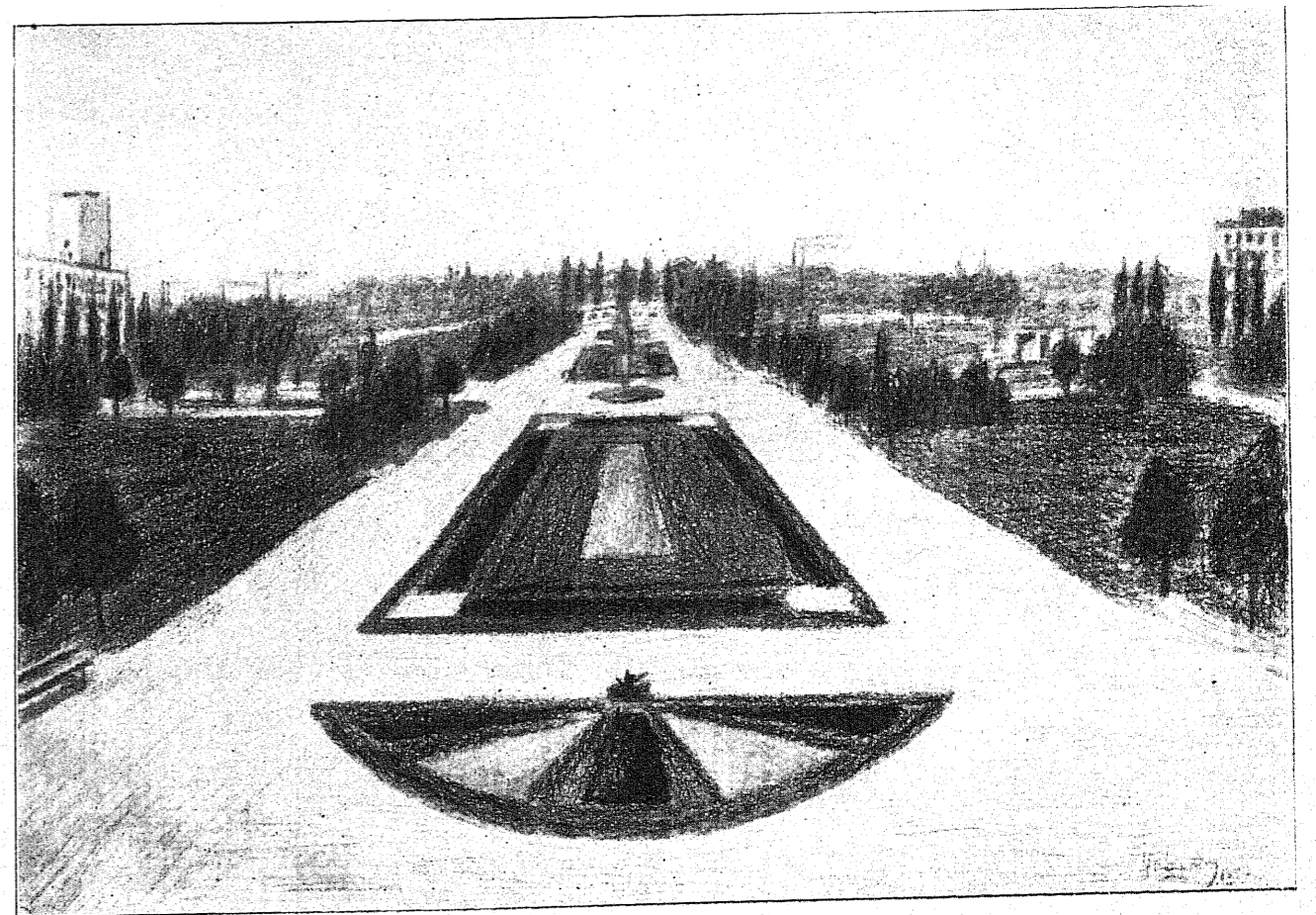


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 9 września 1934 roku Nr. 36

[ Numer specjalny, wydany z racji Wszechpolskiego Zjazdu Ogrodników Miejskich w Łodzi w dn. 8 i 9 września 1934 r.

## PLANTACJE ŁÓDZI.



Ogród miejski na terenach Kol. mieszk. Z. U. P. U. przy ul. Sanockiej i im. Żółkiewskiego w Łodzi; — budowa którego wedł. proj. nacz. wydz. pl. St. Rogowicza została obecnie ukończona i uroczyste otwarcie i oddanie ogrodu do użytku publicznego, przez p. komisarza rządowego inż. W. Wojewódzkiego w obecności przedstawicieli władz i społeczeństwa, nastąpiło dnia 8 września 1934 roku.